



Zamykam książkę i próbuję uspokoić oddech. Serce chce wyskoczyć z piersi. - I jak? - strwożony pytam samego siebie. Ogarniam i zbieram w całość myśli. - Uff, przeczytałem już - odpowiadam po chwili. Mam nadzieję - po krótkim namyśle, z lekkim wysiłkiem, składam słowa w zdanie posiadające jakiś sens - mam nadzieję, że to wszystko to tylko literacka fikcja, autorski pomysł Stephena Kinga, w żaden sposób nieinspirowany zaistniałymi faktami. Fikcja, uspokajam w myślach samego siebie, jak najbardziej literacka fikcja. Lecz to nie od razu jest taką oczywistością, gdyż czytając „Cmentarz zwierząt” nie sposób oprzeć się wrażeniu, że to wszystko to zapis prawdziwych wydarzeń. Bo jakże się opierać czemuś, co okrywa woalka niewinności i codziennej zwyczajności – ot, pewna amerykańska rodzina przeprowadza się do swojego nowego domu, w którym ma wieść pełniejsze szczęśliwości, a uboższe w smutki życie. Jeszcze bardziej naznaczone sielankowością, niż dotychczas. Mimo zakłócających ten obraz drobnych utarczek z żoną, Louis wie, że wymarzony żywot, ma dobrze płatną pracę, grzeczne i kochane

dzieci, wspaniałą żonę. Drobne kłótnie nie są w stanie zdewastować tej wizji, jest to obraz niezwykły. Aż mu zazdroszczę. - To w takim razie - zagaduję samego siebie - w czym rzecz? - Znasz odpowiedź - riposta jest niemal natychmiastowa - przecież czytałeś. Czytałem i nawet w najśmielszych przewidywaniach nie sądziłem, że coś z pozoru tak banalnego jak dziecięcy cmentarz zwierząt (a właściwie cmentarz zwierząt) może być równie destruktywne dla tak nietuzinkowej miłości, jaką obdarzona została rodzina Creedów. Lecz tak po prawdzie, gdyby przyjrzeć się temu szczerze i rzetelnie poprzez recenzencką lupę odzierającą z mimikry, złe siły wykorzystają właśnie tę wspaniałą miłość, wykorzystają jej potęgę i moc, by zapędzić ją samą w szatański zaułek. Bo czymże innym, jeśli nie silnym uczuciem, kierował się Louis, zdolny i inteligentny lekarz, aby zrekonstruować życie po nagłej tragedii, która w pierwszej kolejności dotknęła jego ukochanego synka... - Nie! Nie przypominaj mi tego! - wybucham krzykiem zmałconym trwogą - Błagam! - Nie wzbudzę wspomnień... możesz być spokojny... Kiedy po kilku nie zapowiadających niczego złego rozdziałach czytelnik odnotuje w swoim umyśle, iż Creedowie to prawdziwa, realnie istniejąca amerykańska rodzina, King przechodzi w swej powieści do etapu drugiego. Wstrząsa rodziną sielanką poprzez makabryczną tragedię. Ale przecież to tylko zwykły wypadek, jakich na całym świecie jest dziesiątki... - Błagam cię! Wyparłem to z pamięci, nie chcę tego wspominać... Wypadek ten zmienia jednak bieg życia Creedów i wprowadza go na zupełnie nowe tory, być może mniej kręte, ale za to dające złu okazję do tego, by się bardziej rozpędzić i doprowadzić do ostateczności. Lecz oni jeszcze tego nie wiedzą, wręcz przeciwnie, starają się wyciszyć, uspokoić, poszukać względnej normalności w nowo zaistniałej

sytuacji. Na horyzoncie pojawia się szansa, że można złą kartę odwrócić dzięki tajemnicy, jaką kryje tajemniczy pobliski cmentarz zwierząt. Nie liczy się źródło pochodzenia sił sprawczych tego miejsca. Liczy się tylko to, aby wszystko mogło znów być po staremu. By wszystko znów było w przypominającym pierwotny, względnym porządku. Ale tylko względnym. Lecz czy może być tak na dłuższą metę? Nie może. Złe siły żądają zapłaty i powracają. A ich powrót oznacza kolejne tragedie. Tez kolei pobudzają coraz silniejsze pożądanie powrotu do normalności, a owo pożądanie pomaga złym mocom znaleźć sobie ujście i ciągle narastać. W ten sposób błędne koło nieszczęść zamyka się. King lepiej od psychologów rozłupuje nam czaszkę i obiera stery nad mózgiem, uciskając jego kolejne płyty i wzuwając palce pomiędzy jego zmarszczki. Autor udowadnia, że to wszystko siedzi w naszej marnej i podatnej na strach psychice. To nie jakieś ciemne moce każą Creedom kopać sobie grób. One tylko podsuwają Louisowi pomysł, dają mu możliwość, pokazują sztuczkę umożliwiającą swoisty powrót do stanu przeszłego. Lecz nie będzie to podróż przez czas, to będzie nieodwracalna podróż przez śmierć i życie. W ten oto sposób możemy łatwo, choć niezbyt przyjemnie dla nas samych, dokonać retrospekcji ludzkiego umysłu. Umysłu, który nie waha się poświęcić nawet samego siebie, by tylko uniknąć tych przykrych doświadczeń. Albo je jedynie przesunąć na odleglejszy termin, bo wyzbyć się ich nie sposób. To wszystko siedzi w naszych głowach. Szatan nawet nie próbuje do nas przemówić. On tylko odsłania przed nami inne, alternatywne, tajemne drogi. Lecz wybór pozostawia nam, to my sami obieramy ścieżkę, na której postawimy kroki. A postawimy je, posiadając tę przerażającą świadomość na temat tego, co napotkamy w trakcie wędrówki i tego, co czeka nas na jej końcu. I to spostrzeżenie z całej tej opowieści najbardziej przyprawia mnie o przerażenie. Nie można się nie zgodzić z tym faktem, że King buduje historie dalece wiarygodne, jak gdyby opisywał rzeczywistość oglądaną własnymi oczami. Tak jest i tym razem, w „Cmętarszu zwierząt”. Historia ta, od początku aż po sam koniec, bez względu na to jak bardzo by nie była przepełniona krwią, magią, okultyzmem, szamanizmem dzięki kunsztowi Kinga umiejętnego wplatania tych elementów pomiędzy zwyczajną codzienność, zdaje się historią namacalną! Cóż za niesamowity dar do przekonywania czytelnika o realności pisanych słów. O ich pochodzeniu nie z głowy, nie z fantazji, a otaczającego nas świata. Ten dar pisarza to pierwszy stopień do istnego piekła. To droga, z której nie można skręcić ani zawrócić. Ona zawsze wiedzie do jednego.

*Tomasz Merwiński*  
*zdobycza pierwszego miejsca w konkursie*  
*na recenzję „Strachy, duchy i potwory”*